



MIESIĘCZNIK DLA MŁODZIEŻY

Rok. III

Kwiecień 1928 r.

Nr. 8.

Treść.

1. Na progu.
2. Królestwo ducha. (wiersz)
3. Volare necesse est, vivere non necesse.
4. Do Szekspira. (wiersz)
5. Harcerstwo gimnazjale, a T. T. Z.
6. Jubileusz wielkiego dramaturga norweskiego.
7. Zabawy cudzym kosztem.
8. Prometeizm w literaturze europejskiej.
9. S. O. S.
10. Rozmaitości.
11. Dzieje sekcji tenisowej „Venetii”.
12. Kronika.
13. Odpowiedzi i komunikaty redakcji.
14. Dział rozrywek umysłowych.

Redaktor odpowiedzialny
Prof. Dr. T. Eustachiewicz

Odbito w drukarni T. T. Z.
na maszynie typu „Roneo”

Okulary - Binokle

Specjalność:

szkła Zeissa, Ginterowskie, Busza,
oprawy wszelkiego rodzaju, lornetki,
barometry, termometry, ciepłomierze i t. d.

F. ORLICKI, *optyk*,

Tel. 94. OSTRÓW, ul. Kolejowa 17.

Tel. 94.

--- WŁASNA SZLIFIERNIA. ---

K. Biliński

ulica Kaliska 3

OSTRÓW

ulica Kaliska 3

--- Telefon nr. 245 ---

Największy specjalny magazyn

szkła, kryształu i porcelany.

Wyprawy
dla nowożeńców po
każdej cenie.

Institut
do wypożyczania na
wszelkie obchody.

CUKIERNIA

„Niespodzianka”

ul. Wrocławska 11
poleca

Wyborowe ciasta ciastka,
torty, bonboniery i cukry.

Chętni do usług

Bracia Chabierscy

Codziennie koncert radjofoniczny.

! Tennis !

Rakiety, piłki, krokiet

Piłki nożne, deskki w rozmaitych wielkościach

Piłki kolorowe

w wielkim wyborze po niskich cenach

Wybór lasek dla pp. maturzystów
poleca

J. Mrówczyński

Rynek 35

FR. FISCHER

MISTRZ SZKLARSKI

FABRYKA LUSTER, SZLIFIERNIA SZKŁA

Ostrów(*Wlkp.*) Kaliska 18

Skład i oprawa obrazów, dewocyjne figury, obrazy treści
ci religijnej

Lustra i okna wystawowe, szkło w rozmaitych ko/
lorach i gatunkach

DROGERJA pod łabędziem

Adam Wojkiewicz.

Tel. 128.

Kolejowa nr. 12.

Tel. 128.

poleca

artykuły kosmetyczne, perfumerje, przybory
fotograficzne, pokosty, lakiery, oliwy, sznury,
kredy, farby, dalej artykuły opatrunkowe,
—: środki odżywcze dla dzieci —:

po cenach przystępnych

po cenach przystępnych

I tyle tęcz zapalisz
na swem niebie

P R O M I E Ń

Ileś zamłodu życia
wchłonął w siebie

MIESIĘCZNIK DLA MŁODZIEŻY

wydawany przez Towarzystwo Tomasza Zana—Związek młodz. gimnazj. w Ostrowie Wlkp.

Redaktor Lech Rowiński VIII.

Cena numeru 30 gr. Abonament kwartalny 75 gr.

Adres redakcji i administracji: T.T.Z. Gimn. państw. męsk. w Ostrowie (Wlkp.)

Niniejszy numer został złożony i odbity na drukarce typu „Roneo” wyłącznie przez uczniów gimn. Wydawnictwo, druk i nakład obejmuje z początkiem kwartału wydawniczego T.T.Z. Skład Wydawnictwa jest obecnie następujący:

dyrektor Wyd. Jan Frąckowiak VIII

redaktor Lech Rowiński VIII

sekretarz Władysław Stachurski VII

skarbnik Marjan Knopiński VIII

kolporter Marjan Obarski VIII

kierownicy drukarni Jan Janiak VII, Stanisław Blaszczyk VII

NA PROGU.

Nie będziemy czytelnikowi brali tego za złe, jeżeli niniejszy numer weźmie do ręki z niedowierzaniem i lekkim uśmieszkiem na ustach. Jest to zrozumiałe. Jeśliby bowiem nawet wygląd zewnętrzny pisma w obecnej jego szacie nie mógł być celem zarzutów, to napewno zamiar odbijania pisemka na własnej maszynie drukarskiej niewytrzyma krytyki. Jest to pozór, ale ten pozór tylko narazie bije w oczy.

Instalując własną drukarkę, bierzemy na siebie zadanie niełatwe: obciążamy naszych następców, którzy po nas poprowadzą wydawnictwo pracą w warunkach nieznanych i niewypróbowanych; obciążamy kasę naszą niezwykle śmiałym preliminarzem, natomiast nie wiemy, czy będziemy mogli zachować dawny poziom pisma.

Mimo to nie tracimy nadziei, że po trudnych początkach „Promień” podąży tem prędzej, bo samodzielnie po torze rozwoju. Poza to wierzymy gorąco, że czytelnicy zrozumieją nasze położenie i ocenią, jak ważny nastaje okres w istnieniu pisma. Liczymy na zbiorowy wysiłek i poparcie, a przede wszystkim na podniesienie się liczby abonentów. Niech nie razi to, iż w pierwszym rzędzie staramy się o poparcie materialne.

Czynimy to szczerze i sądzimy, że równą szczerością przyjmą nasze dążenia ci, którym ten numer gazetki wpadnie do rąk. Gdy zaś znikną kłopoty niższego rzędu, to i nasz ideał młodzieńczy zabłyśnie jaśniejszymi kolorami.

Niech także czytelników nie zrazi zmieniony format. Zmiana ta wynika z przyczyn wyłącznie technicznych, a trudności techniczne będzie Wydawnictwo przy obecnych warunkach musiało przewidzieć. A ten egzemplarz w ręku czytelnika jest jakoby białym krukiem i zawsze będzie żywym dowodem tych często może nieobliczalnych, ale zawsze szczerych i wzniosłych sił i porywów, które nami kierują.

Nie chcemy jednakowoż ukrywać, że następny rok wydawnictwa będzie okresem trudnym; jeżeli „Promień” go przetrwa—był jego jest zapewniony. Potrzeba tylko rąk do pracy i dobrych chęci. Trzeba, żeby w gronie kolegów jak i koleżanek i czytelników z poza zakładu znaleźli się pracownicy, gotowi dalej prowadzić rozpoczęte dzieło i po ukończeniu go zebrać laury nie krzyżącego, nie przez opinię wypowiedzianego, lecz w głębi sumienia powstałego uznania.

P. J. P.

KRÓLESTWO DUCHA.

I. *Kędyś w Przestrzeni, za błękitami,
Gdzie niema śmierci, gdzie jeno chwala,
Wymalowana ziemia tęczami
Jaśnieje w blasku słonecznym cała.
Tam jest, gdy wszędy indziej noc głucha—
Królestwo Ducha.*

II. *W owej krainie błędzą prorocy,
Walczą królowie, poeci tworzą,
A wszyscy pełni nadludzkiej mocy,
Która jest wieczną, wieczną i Bożą.
Z niej płynie wszystko, co jest pięknego.
Wśród świata tego,*

V. *Słońca kraina od wieków była
I wieki przetrwa wielką, daleką.
Od kiedy dusza sen Piękna śniła
Odtąd ją Piękno po śmierci czeka
Tam, gdzieś, w zaświatach, w słońca promieniach,
W tęczy marzeniach.*

III. *Tam każda dusza, która wysnuła
Żyjąc na ziemi Piękna nie złą,
Która odwieczne technienie poczuła
I otrząsnęła z szat pył i błoto—
Przystań spokojną, wieczną znajduje.
Tam Duch króluje.*

IV. *Kłębią się myśli, kłębią marzenia,
Duchy wzlatują loty orlemi,
Rwą się uczucia, rwą w dal pragnienia,
By w nowem ciele żyjąc na ziemi
Dusza podniosła świata sztandary
I w Piękno wiary*

ADAM.

„Volare necesse est, vivere non necesse.”

Morze powietrzne, ten ocean lotny, otaczający kulę ziemską, zwany w znaczeniu fizycznym powietrzem atmosferycznym, jest to przestwór olbrzymich rozmiarów. Przestwór ten opanowywały prawie po ostatnie czasy tylko ptaki, owady i niektóre zwierzęta latające. Byli to jedyni władcy wszechstronnej wolności.

Chęć podboju atmosfery, swobodnego naskądowania lotu ptaków, które niemal bez przeszkód w dowolnym kierunku prują fale powietrznego oceanu, od prawieków już nurtowała w duszach ludzkich, kazała myśli wzlatywać nad poziomy. I bezsprzecznie rozwiązanie tej zagadki należało do najbardziej zajmujących zagadnień, które człowiek kiedykolwiek postanowił rozwiązać. W mitach, podaniach i legendach wszystkich ludów na kuli ziemskiej znajdujemy niezbite dowody,

że problem latania był przedmiotem rozmyślań i usiłowań od najdawniejszych czasów. Już od dawien dawna marzył on w swej bujnej wyobraźni o skrzydlatej maszynie, zapomocą której podbije ocean powietrzny i stanie się władcą przestworza, orłów, kondorów i mew. Marzył od niepamiętnych czasów za wlotem ponad poziomy, by okiem słońca spojrzeć na ziemię. Marzyli Grecy, jak świadczą mity o Dedalu i Ikarze, którzy uciekli sztucznym lotem z niewoli Minosa. Młodość i zapał uniosły zbyt niestety Ikarza, słońce stopiło jego kruche skrzydła i runął na ziemię. Jednak ta myśl nieśmiertelna i dążność podboju powietrza pozostały przyszłości w spuściznie. Mimo różnych niepowodzeń, mimo olbrzymiego cmentarzyska ofiar lotu, przycho- dzili nowi bojownicy, aby mierzyć siłę na zamiary i wpa-

trzeni w światło idei, której urzeczywistnienie miało o-
tworzyć ludzkości nowe drogi, swą nutą nadziei kładli
stopniowo podwaliny pod skrzydła przyszłych lotów.
Wszystko to byli marzyciele, którzy w labiryncie nie-
świadomości szukali dróg wyjścia, zwdzeni przez błę-
dne ogniki pomysłów pozornie nie do urzeczywistnie-
nia, ale pracą swą podtrzymywali legendę lotu, nie da-
li zagać idei w niepamięci. I tak poprzez wieki i po-
kolenia myśl ludzka i tęsknota do latania, prastare dą-
żenie ludzkości ku wolności, do zerwania więzów, do o-
oderwania się od ziemi, wybuchały raz po raz i prze-
trwały aż do ostatnich czasów. I wreszcie ziściły się
wiekowe marzenia. Wiele tysięcy lat później, niż pta-
kom i niektórym zwierzętom, udało się i człowiekowi
podbić trzeci żywioł t. j. powietrze, choć nie posiadał
on naturalnych skrzydeł jak ptaki, nie odpowiadał lot-
towi i swą budową. Odczuwał jednak, iż niema za-
dnych granic krępujących jego zdolności, któremi ob-
darzyła go natura.

Dzisiaj żyjemy w tym okresie, kiedy możemy
się chlubić, że unosimy się w falach i prądach po-
wietrznych, że urzeczywistniło się nasze największe
może pragnienie.

Każdy nowy wynalazek jest rewolucją w
dotychczasowych poglądach, w przyzwyczajeniach
i w stosunkach ekonomicznych. Musimy długo nieraz

walczyć z przesadami niechętnych, nim nie przełomie-
ciasnego poglądu, zanim ram jego nie rozsądzi potęgą
swej treści. Tak też było i z lotnictwem. Na początku
nie zdawano sobie jasno sprawy z tej wielkiej przyszo-
łości, jaką niósł na swych skrzydłach samolot. Jednak od
dnia, w którym poraz pierwszy bracia Wilbur i Orville
Wrights wzbili się w powietrze, technika lotnicza poszła
naprzód krokami olbrzyma. Na to, żeby zrozumieć cały
gigantyczny rozwój lotnictwa, wystarczy choćby przy-
toczyć dwa nazwiska i dwie z nimi związane daty, któ-
re nie tylko w historii samego lotnictwa, ale wogóle i na-
szego wieku stanowią daty niemal epokowe. W 1909 r.
bowiem znany lotnik francuski Louis Bleriot pierwszy
przeleciał kanał La Manche z Calais do Douvres w prze-
ciągu 30 minut. W 1927 zaś roku t. j. 18 lat zaledwie
potem, Charles Lindbergh przelatuje 6000 km. w ciągu
33 godz., 20 min. ponad Atlantykiem. Niesłychanie szyb-
ki rozwój lotnictwa wytwarza poniekąd rewolucję w róż-
nych dziedzinach życia państwowego, tak wojskowe-
go jak ekonomicznego.

W czasie wojny samolot był narzędziem zni-
szczenia, a po wojnie tak samo, jak inne zdobycze ludz-
kiej myśli, powrócił na pole kulturalnej pracy. Jednak
nie należy przypuszczać, abyśmy w lotnictwie już osią-
gnęli punkt kulminacyjny, — technika dalej nam wciąż
nowe i bardziej udoskonalone wynalazki.

(c. d. n.)

Flying Fool

DO SZEKSPIRA.

P
O
P
I
E
R
A
J

*Jak słońce wstałeś z mroków wynurzone,
Jak słońce wstałeś nigdy nie gasnące,
U stóp którego gwiazdy i miesiące,
A ono ponad wszystko wywyższone.*

*Mijają wieki — Ty stoisz nad nami,
Wiecznie niezmienny, wiecznie tajemniczy
Jak Sfinks mający tysiące obliczy,
Jasny, a jednak zakryty chmurami.*

*Odkryłeś duszę i serce człowieka,
Serce tętniące, nie serce rzeźbione.
Myśli Twe rwą się, jak spieniona rzeka—*

*I pędzą w dale, kędy otworzone
Bramy spokoju, gdzie nas wieczność czeka,
Gdzie będą wszystkie marzenia skończone.*

P
R
O
M
I
E
Ń
!

Adam.

Marjan Mischke

HARCERSTWO GIMNAZJALNE, a T.T.Z.

Wielkopolskie harcerstwo gimnazjalne zawdzięcza także T. T. Z-etowi swe powstanie. Towarzystwo Tomasza Zana, istniejące niemal przy każdym gimnazjum, było w czasach zaboru ostoją polskości wśród młodzieży gimnazjalnej, było silną reakcją przeciw germanizacji w różnych „Jungdeutschlandbundach” czy w „Musikvereinach”. To właśnie Tow. Tom. Zana, pielegnujące hasła Filaretów i Filomatów: „Ojczyzny, Nauki i Cnoty” wydało ze siebie pierwszych harcerzy-gimnazjalistów. T. T. Z. przy gimnazjum im. Marji Magdaleny w Poznaniu zorganizował w 1912 r. pierwsze wycieczki harcerskie w okolice Poznania. Na czele ruchu harcerskiego stanęli członkowie T. T. Z. koledzy Dabinski i Pniewski. W roku 1914 każdy członek T. T. Z. był harcerzem i brał udział w tygodniowych ćwiczeniach w Szelągu nad Wartą. T. T. Z. i harcerstwo gimnazjalne stanowiło nierozdzielny całość. Kto był członkiem T. T. Z., był też harcerzem i na odwrót. Wybuch wojny światowej zlikwidował na pewien czas T. T. Z., a temuż losowi uległo także harcerstwo gimnazjalne.

Rok 1915 ożywia znowu T. T. Z., a prezesurę obejmuje dzielny kolega Musialski. Za jego inicjatywą zorganizowano harcerstwo gimnazjalne nanowo. Dokoła tego kol. Gerstecki, przyszły drużynowy drużyny gimnazjalnej. Drużyna gimnazjalna składała się z czterdziestu członków T. T. Z. Rozpoczęła się żwawa praca harcerska, dążąca do celu, który był także celem T.

T. Z., do odzyskania wolności. W urzędowaniu wycieczek wielce pomocnym był ks. prof. Janicki, który chętnie zwalniał uczniów harcerzy gimnazjum Marji Magdaleny ze Mszy św. szkolnej, zastrzegając sobie jednakże wysłuchanie przez harcerzy Mszy św. w miejscu postoju. Harce odbywały się w lasach głuzyńskich, puszczykowskich i bolechowskich p. dr. Szudrzyńskiego. Rok 1916 oddaje drużynę gimnazjalną pod komendę druha Śniegockigo dzisiejszego kom. Chorągwi Wielk. a ówczesnego komendanta drużyn poznańskich.

Odtąd harcerstwo gimnazjalne przechodzi wspólnie dolę i niedolę z harcerstwem pozaszkolnym. Drużyna gimnazjalna była pod silnym wpływem T. T. Z., którego zarząd był w harcerstwie. Zarząd ten postawił warunek naprawdę wzniosły i godny uwielbienia: *do drużyny harcerskiej może należeć tylko ten, który do brze uczy się języka ojczystego w sekcjach literackich.* Ten warunek znacznie podnosił wartość i znaczenie drużyny. Summa summarum: T. T. Z. stworzył harcerstwo gimnazjalne - T. T. Z. wszczepił w nie piękno języka ojczystego, wzbudził uświadomienie narodowe. Nikt temu zaprzeczyć nie może. Jeśli by zaś ktoś zaprzeczył temu, zaprzeczy zarazem istnieniu T. T. Z., boć jak już zaznaczyłem każdy członek T. T. Z. był harcerzem! Owe uwagi niech posłużą do uświadomienia zainteresowanych skąd się wzięło harcerstwo gimnazjalne.

—CZUWAJ—

JUBILEUSZ WIELKIEGO DRAMATURGA NORWESKIEGO.

W zeszłym miesiącu świat kulturalny uroczysto obchodził setną rocznicę urodzin Henryka Ibsena, poety i dramaturga. Jako autor dramatyczny zasługuje na olbrzymie: on to bowiem po tragedji greckiej i po Szekspirze popchnął sztukę dramatyczną znowu o wielki krok naprzód.

Henryk Ibsen urodził się w r. 1828 w Norwegji. Lata 1864—91 przepędził przeważnie w Niemczech i we Włoszech. W młodości uczył się zawodu aptekarskiego, co też uwarło poniekąd wpływ na jego twórczość. Przez całe swe życie holdował hasłu: „Zadaniem mojem jest —pytać.”

Twórczość jego dramatyczna dzieli się na trzy okresy: pierwszy romantyczny („Brand”), Peer Gynt posiada już cechy następnego okresu), drugi realistyczny: są to drama-

ty współczesne; one to właśnie rozniosły sławę wielkiego dramaturga po całym świecie i wywarły olbrzymi wpływ na literaturę światową („Podpory społeczeństwa”, „Upiory”, „Dziśka kaczka”, „Rosmersholm”, „Kobieta z morza”) i wreszcie trzeci symboliczny („Budowniczy Solmes”, „Jan Gabriel Borkman”, „Gdy umarli zmartwychwstaniemy”) W owych dramatach interesuje się on „dziedzicznością” tak jak tragiczków greckich zajmowało fatum złowrogie, również zajmują go kłopoty człowieka wobec siebie samego i bliźnich w całej skali różnorodnych odcieni. Nie należy jednak sądzić, by Ibsen był skrajnym pesymistą, szukającym w człowieku tylko zła. Przeciwnie. Jeśli je odsłaniał, to jedynie dla tego, by ludzie zaczęli dążyć do ideału człowieczeństwa. Późniejsze jego utwory cechuje mistycyzm.

Ig Mar.

Umarł on stosunkowo niedawno, bo w r. 1906.

ZABAWY CUDZYM KOSZTEM

Każda klasa ma między swoimi członkami kilku uczniów, którzy czy dlatego, że żadnego wobec klasy nie zajmują stanowiska, lub też, że przeciwnie, swoje stanowisko zbyt wyodrębniają są zawsze przedmiotem szczególniejszego zainteresowania ogółu kolegów. A to zainteresowanie jest do tego stopnia „przyjacielskie”, że postronny widz, przypatrując się scenom, zaimprowizowanym przez klasę kosztem tych kózłofiarńców mógłby wydać o tej klasie sąd, na który każdy z osobna uczeń wzięty nie zasługuje napewno.

Swego czasu w jednej z wyższych klas poruszono tę sprawę między kolegami. Wtenczas znaleźli się koledzy, co w ten sposób skwalifikowali sprawę: „Przecież on jest zupełnie nie wyrobiony, nie umie współżyć

z nami; trzeba go więc w ten sposób poruszyć.” Takie zdania wypowiada się z miną doświadczonego pedagoga. Tymczasem takie bezsensowne i wysoce niekoleżeńskie obchodzenie się z kolegami odrębnego charakteru, lub słabych i ułomnych fizycznie, tylko, że danego osobnika nie przekonuje do współżycia, lecz częstokroć w psychice jego pozostawia ślady jakiejś w późniejszym jeszcze życiu objawiającej się bojaźliwości i sobkostwa.

Należy pamiętać, że czasami jednostka, choć wybitną pod żadnym względem, gdy spotka się z uznaniem sam zaczyna wierzyć w swoją wartość, a za tem idzie poważny i korzystny zwrot w życiu. Pamiętajmy o tem i ogólnie postępujemy z kolegami, którzy jedynie grzeszą wybitniejszą indywidualnością.

PROMETEIZM W LITERATURZE EUROPEJSKIEJ.

(C. d.)

Skarcił więc Prometeusza, ludziom zaś odebrał ogień. Tytan natomiast, że przeczuł, iż bez ognia czeka ludzi niechybna zagłada, drugi raz oszukuje Zeusa i przemyca na ziemię płonącą żagiew, ukrywając starannie w wydrążonej wewnątrz łodydze roślinnej. Gdy zaś Zeus zobaczył z Olimpu błyszczące na ziemi ognie ukarał tytana srogo.

Przykuł go łańcuchem do samotnej skały, wznoszącej się na granicach ziemi i posłał orla, który wednie odgryzał cierpiącemu Prometeuszowi wątrobę, która w nocy znowu odrastała. Po długich jednak wiekach Herakles położył kres tym mękom, zabijając orla. Atoli w międzyczasie nie omieszkali Zeus gnębić mieszkańców ziemi. Kazał mianowicie utworzyć Hefajstosowi z ziemi kształt kobiety pięknej i ponętej, którą powołał do życia i kazał dać Epimeteuszowi. Pandora (takie było jej imię) stała się rodzicielką wszystkich kobiet, sprawczyń wszelkiego zła i zawiści na ziemi; a przyniosła ze sobą jako posag naczynie napełnione wszelkimi nieszczęściami. Niedołężny Epimeteusz wypuścił naturalnie wszystkie te nieszczęścia na świat tak, że w naczyniu pozostała jedynie nadzieja.

Tak przedstawia się w ogólności mit u Hezjoda. Jak ów mit powstał, rzecz to niewiadoma. Czy źródłem jego wschód, czy Europa, czy Grecja sama,

czy Prometeusz był może buntownikiem przeciw jakiemu królowi, który go potem wygnął na Kaukaz, gdzie sobie ów banita założył kuźnię i odlewnię metalów (co, jak twierdzi badacz niemiecki, Bochartus, miało się dziać w czasie, kiedy żył Abraham) czy też imię tytana wywodzi się od słowa hinduskiego *pramanta*, co oznacza drzewo, służące do krzesania ognia, — wszystko to jest i było przedmiotem roztrząsań wielu badaczy. My jednak możemy wziąć pod uwagę głębszą myśl mitu i jego znaczenie zasadnicze, jasne tak starożytnym, jak i nam dzisiaj. Prometeusz otrzymuje przydomek *pyroforos*, jako ten, który cząstkę niebieskiego ognia przeniósł na ziemię. Ogień zaś, to według wszystkich pierwotnych wierzeń religijnych pierwiastek boski — rzecz na ziemi nieodzowna i podstawa wszelkiej kultury. Prometeusz przez danie ludziom ognia staje się więc założycielem kultury, udzielając ludziom jej elementarnej siły.

Klasycznym opracowaniem mitu dał nam jednak dopiero Ajschylos w swojej trylogji, oraz dramacie satyrycznym. Zmienił on w szczegółach imię w postaci hezjodowej, istota wszakże pozostała ta sama. Przyczyną tych zmian jest przede wszystkim różny u obu poetów światopogląd: kiedy Hezjod uważa, że ludzkość zstępuje od bytu szczęśliwszego ku nędzy,

to Ajschylos wyznaje teorię ewolucji w dzisiejszej jej formie. Zasadnicza myśl religijna jest u obu ta sama, mianowicie, że wszelki opór przeciw bogom skierowany jest karygodny. Również karygodne jest samowolne odwracanie obecnego porządku rzeczy. Oprócz tych różnic mamy jeszcze odrębne u obu poetów pojęcie charakteru Prometeusza. Kiedy u Hezjoda jest on tylko chytrym rywalem Zeusa, to u Ajschylosa widzimy w nim bohatera, niewinnie cierpiącego dobroczyńcę ludzkości. Dowodzi tego zwłaszcza scena między Hermesem, przyjacielem potęgi Zeusa a Prometeuszem w dramacie „Prometeusz skowany”, gdzie bohater odznacza się nadludzką odwagą i nieugiętością.

Prócz Hezjoda oddziaływało na trylogję Ajschylosa epos p. t. „Tylanomachja”, a także wpływ swój wywarł logograf Akusilaos, nie wspominając już o Homerze, który pozostawił tradycję walki Zeusa z tytanami. Całkowicie z trylogji zachowała się tylko jedna sztuka p. t. „Prometeus desmotes”. Jest to najważniejsze w dziejach prometeizmu dzieło. Z innej p. t. „Prometeus Iyomenos” zachowały się tylko okruszki. Dłuższy, początkowy ustęp znajdujemy w przekładzie łacińskim, w Cyceronie „Tuskulankach”. Tutaj tytan, uwolniony z podziemia zostaje przykuty, na Kaukazie. W wędrówkach swoich za jabłkami Hesperyd przybywa w te okolice Herakles, zabija mitycznego sepa, a od Prometeusza dowiaduje się o swoich dalszych wędrówkach. Wreszcie sam Zeus, za pośrednictwem Gai, matki tytanów zgodził się uwolnić Prometeusza, skoro ten tylko wyjawia tajemnicę wróż-

by która zawierała groźbę zeusowej zagłady. Uwolnienie ułatwił centaur Chiron, który został śmiertelnie ranny strzałą Heraklesa i nie mogąc znieść mąk, jakie mu zadawała rana, ofiarował się zejść do Tartaru za Prometeusza. Ten symbol ofiary, jak i fakt, że Prometeusz po uwolnieniu musiał nosić wieniec wierzbowy, oraz obręcz żelazną na znak ulaskawienia, były to motywy nie tyle dramatyczne, ile religijne. Miały one stanowić wyraz władzy ojca bogów, której wszystko bezwzględnie ulegać musi. Opracowanie omawianego mitu u Ajschylosa dopełniają jeszcze: nieprzechowany dramat „Prometeus pyroforos” i dramat satyrowy: „Prometeus Pyskaeus”.

Przechodząc dalszą historję podania u starożytnych, należy wspomnieć zbieraczy mitów jak Apollodora, Hygina i Atenensa, którzy dorzucają od czasu do czasu mniej ważne szczegóły do samej fabuły mitu. Także u Platona występuje podanie w formie wprawdzie dużo zmienionej, lecz zato dorównującej Ajschyloswi nastrojem filozoficznym. Zastosowanie mitu ma miejsce w dialogu p. t. *Protagoras*.

W czasach neoplatonizmu i w epoce aleksandryjskiej mit o Prometeuszu, jak zresztą wszystkie podania religijne zatraciły dawny swój charakter pełen petyzmu, przydano im bowiem nic nie znaczące, błyskotliwe dodatki. Natomiast w początkach chrześcijaństwa saga prometejska była przedmiotem żywego zainteresowania ze strony niektórych ojców Kościoła jak Tertuljana, Laktancjusza i Jana Djakona. Niektórzy z nich upatrywali w micie pewne słuszne zresztą podobieństwo do męki Chrystusowej.

P. J. P

S. O. S!

Tygrys.

Pogoda była piękna, słońko grzało mi! le, gdy drużynowy po obiedzie (!) tak rozpoczął opowiadanie.

Pamiętam jako dziś! Chmury czarne jak psy skłębione wity się po niebie i każdej chwili groziły deszczem. Morze jednak było spokojne, nieraz tylko drgnęła jego powierzchnia czarna, tajemnicza, brrr—r—r! nie byłem ciekaw zobaczyć co się na dnie morskiem dzieje! Nagle przybiegł komendant obozu, ręką wskazał port wojenny w Gdźni i krzyknął:

„Orły po amunicję na jutro!”

„Rozkaz zrozumiałem!”—odpowiedział nasz za-

stępowy (oh! morowy chłop!).Przygotowaliśmy łódź, rozpięli żagiel czekając tylko na rozkaz zastępowego; ten zaś badał niebo,patrzył to na morze, to na chmury,mierzył siłę wiatru, ale widocznie był niezadowolony z wyników obserwacji, bo miał zwykłej komendy, rzekł:

—No więc jedźmy!—

Łódź zepchnięta z mielizny podskoczyła, szarpnęła raz i drugi, aż poczuwszy głębie, płynęła biegiem jednostajnym. Z lekką kłótyliśmy się... No i wiecie... byliśmy w porcie, zabraliśmy całą skrzynię naboju, a nim wsiedliśmy do łodzi, zatrzymał nas jeszcze porucznik marynarki i powiedział:

„A tylko się druhowie pospieszcie, bo na pełnem

morzu może was spotkać, tańcówkę!"—

„Zdążymy, niema obawy, tylko ten wiatr jakos silniej dymie i to akurat nawskos na nas. Wsiadac. Jedziemy!”

„Czujaj!”

„Powodzenia.—” odpowiedział z brzegu perucznik salutując.

Otoż dla zrozumienia muszę nadmienić, że jadąc pod wiatr łodzią żaglową trzeba płynąć linią łamaną, nadstawiając żagiel i „sterowy” (mały żagiel pomocniczy) tak, aby wiatr dął zawsze z boku; dlatego też drogę, którą normalnie pokrywa się w godzinie, z powrotem trzeba należyć kosztem czasu 9-krotnie dłuższego.

Jakoż łódka będąc na „pełnem” zaczęła skakać. Wiatr wzdymał żagle, a my czekaliśmy na chwilę, w której rozpocznie gadać morze. W każdym razie, by uchronić amunicję przed zamoczeniem, zamknęliśmy ją szczelnie w skrytce znajdującej się na tyle łodzi. Właśnie, gdy zamknął drzwiczki tej skrytki, jak łódź nie podskoczy—o mało nie kopnąłem się w morze. Białe grzebienie balwanów coraz natarczy-

wiej atakowały naszą „łupinkę” spychając ją z grzbietu dół i znów do góry, potem spadaliśmy pionuram na dół, balwan z szumem przelewał się nad nami i wyrzucał snowu na grzbiet. Nim zdążyliśmy wyrzucić maszt z żaglem, porwała nam go woda. Każdy balwan hojnie darzył nas swoją zawartością, nie zyskując przez to bynajmniej na naszej sympatji. Pół łodzi było wody, a myśmy garścią i czapkami wylewali ją tam, dokąd się jej należało. Ale coś wylał dwie czapki, to ci zaraz drugie dwie wchodziły. Myślimy sobie - jeszcze ze dwie godziny wytrzymamy czy, dłużej niewiadomo! Łódź nasza wykonywała jakieś zawrotno charlestony, no a co myśmy na niej koźłów nawywracali to niema co mówić! Jak stoisz, przyjdzie balwan, podzuci łódź i leżysz jak płacek na dnie, jak siedzisz, każdej chwili możesz się spodziewać utraty równowagi i wpaść do wody, będziesz leżał i nic robił, balwany zaleją łódź; trzeba wciążyć z każdego po trochu, raz siedzieć potem leżeć potem stać, potem znów siarczyście usiąść na delikatną część ciała i tak w kółko bez przerwy.

(c. d. n.)

Rozmaitości.

CIEKAWY RZECZY O SŁOŃCU

Słońce to ogromna masa ognisto słoneczna, która jest 324000 razy większa od kuli ziemskiej. Masa słoneczna jest tak rzadka, że stanowi zaledwie jedną czwartą tej gęstości i spójności, jaką posiada nasza ziemia. Średnica słońca jest 1086 razy większa aniżeli średnica ziemi. A żeby wypełnić objętość słońca, trzeba by 1,251000 naszych ziem. Długość średnicy słońca wy-

nosi 1392000 km, zaś odległość słońca od ziemi wynosi mniej więcej 148627000 km. Ciężar słońca (po dłu najskrajniejszych szerokości) ma wynieść 5000 do 6000 stopni. Światło słoneczne potrzebuje 81 pół minuty czasu, aby się dostało na naszą ziemię. Kula armatnia potrzebuje zaś 25 lat czasu, nim dotrze do słońca.

CO SIĘ DZIEJE W NEW-YORKU

Nowy York, największe miasto świata leżące w Ameryce Północnej, liczy 9 milj. 600 tys. mieszkańców, z pośród których 2 milj. urodziło się zagranicą. W Nowym Yorku jest więcej Włochów, aniżeli w Rzymie, więcej Irlandczyków, aniżeli w Dublinie, stolicy Irlandji, więcej Niemców, aniżeli w Bremie, oraz znajduje tam przytułek dziesiąta część wszystkich żydów świata.

Nowy York posiada więcej międzymiastowych połączeń telefonicznych, aniżeli Londyn, Paryż, Berlin, Petersburg i Rzym razem wzięte. Nowy York ma 5 najpoważniejszych mostów świata, a każdy z nich

mierzy conajmniej 1 milę długości. Każdego dnia czynnych jest tam 200 teatrów zwykłych i świetlnych. Miasto to posiada 1500 świątyń, wszystkich wyznań religijnych, jakie tylko można sobie wyobrazić. Wartość podatku od własności wynosi tam 8500 milionów dolarów. Przeszło 300 000 osób przybywa codziennie do tego miasta. Co 52 sekundy przyjeżdża pociąg pasażerski, co 13 minut odbywa się ślub, a co 6 minut następuje poród. Co 10 minut zakładane jest nowe przedsiębiorstwo, a co 31 minut powstaje nowy gmach.

E-m-k-a-

DZIEJE SEKCJI TENNISOWEJ „VENETII”

ROK 1927.

Ciąg dalszy.

Rok 1926 był poniekąd przełomowym dla tennisu „Venetii”. Pobyt Znanieckiego w Ostrowie i zawody towarzyskie z Akademickim Związkiem Sportowym w Poznaniu były tymi czynnikami, które pchnęły tennis nasz na nowe tory, zakreślając mu drogę do dalszego rozwoju i wytrwałej pracy. Jednakże niesprzyjające warunki atmosferyczne w końcu ubiegłego roku nie pozwoliły naszym tenisistom na praktyczne zastosowanie zdobytych nauk, wobec czego sprawa ta stała się aktualną z początkiem wiosny 1927 roku.

W pierwszych dniach kwietnia rozpoczęto normalne ćwiczenia, polegające na przyswajaniu sobie tych wszystkich dobrych stron, które podpatrzyliśmy u zawodników poznańskich. Treningi prowadzone racjonalnie przez przeszło dwa miesiące, dały dość dobre rezultaty. Okazały się one już podczas rozgrywek o mistrzostwo wewnętrzne Sekcji, a dalej na zawodach tenisowych w Kępnie, gdzie tennisistów *Venetii* ładną, techniczną swą grą zdobyli ogólne uznanie i poklask.

Doroczne rozgrywki o mistrzostwo wewnętrzne Sekcji Tennisowej „Venetii” rozpoczęły się w tym roku dość późno, bo dopiero 13. czerwca. Ale też może żadne dotychczas nie wykazały tak dobrej formy zawodników i stałe poprawiającego się stylu, jak obecne. Z asów tenisowych *Venetii* nie wzięli udziału w mistrzostwach koledzy—Świdzki WL. i Kargel z powodu studjów.

Już pierwsze kolo przyniosło zgoła niespodziewane wyniki. Oto młody, zaledwie od roku grający tenisista, kol. Turowski, po ciekawej walce eliminuje kol. Wciórkiego, który w poprzednim roku o mały włos nie pobił jednego z najlepszych tenisistów *Venetii*, kol. Kargla, w stosunku 9:7, 6:3. Wraz wspaniale wypadł debiut kol. Mrówczyńskiego, który odnosi ładne zwycięstwo nad starszym tenisistą,

kol. Józefiakiem, w trzech setach 6:3, 3:6 i 6:4. Na wspomnienie zasługuje również wygrana kol. Góreckiego nad kol. Jańkowskim w stosunku 4:6, 6:1, 6:4 i zaszczytny wynik kol. Andrzejewskiego z dotychczasowym mistrzem, kol. Pieczyńskim, 4:6 i 3:6. Pozostałe spotkania skończyły się pewnymi zwycięstwami faworytów.

Nietortunne losowanie sprawiło, iż już w drugim kole spotkali się dwaj najlepsi w tym roku gracze „Venetii”, godni pretendenci do tytułu mistrzowskiego, koledzy Jezierski i Świdzki Tadek. Po zaciętej walce zwycięża Bolek w trzech setach 6:4, 4:6 i 6:1. Była to jedna z najładniejszych walk tegorocznych rozgrywek o mistrzostwo. Świetnie spisał się młody zwolennik gry tenisowej, kol. Stachowiak Adam, bijąc bezapelacyjnie kol. Góreckiego w stosunku 6:1, 6:1. Kol. Mrówczyński potwierdza swą znakomitą formę, wygrywając z kol. Turowskim w trzech setach 6:4, 2:6, i 6:4.

Coraz mniej zawodników dostaje się do dalszych rozgrywek. I tak dążący od zwycięstwa do zwycięstwa kol. Mrówczyński znajduje wreszcie swego pogromcę w osobie kol. Laskowskiego. Stoczywszy bohaterską walkę, ulega swemu przeciwnikowi w stosunku 3:6, 6:1, 3:6, zyskując sobie miano gwiazdy wchodzącej na firmamenci tenisowym *Venetii*, kol. Jezierski toruje sobie drogę do mistrzostwa przez zasłużone zwycięstwo nad jednym z tuzów tenisiowych *Venetii*, kol. Kałwińskim. Ten ostatni, w dniu tym widocznie niedysponowany, przegrywa lekko do Jezierskiego w dwóch setach 1:6 i 3:6. Walka nowicjusza Rafińskiego ze starym, rutynowanym graczem i dotychczasowym mistrzem tenisowym „Venetii”, kol. Pieczyńskim, była bezsprzecznie najciekawszą z całych rozgrywek o mistrzostwo. Kol. Pieczyński, niedysponowany, musiał skupić wszystkie siły, aby nie ulec swemu przeciwnikowi. Stosunek setów: 8:6, 9:11, 6:8!!!

Robak.

KRONIKA

W drugie święto wielkanocne drużyna gimnazjalna „Venetia” rozegrała decydujący mecz piłkarski o puchar p. Maćkowiaka z „Ostrowią”, wygrywając w stosunku 1:0. W grudniu ubiegłego roku „Venetia” odniosła walne zwycięstwo nad „Ostrowią” w stosunku 6:0; ostatni więc mecz przyniósł „Venetii” puchar i połączony z nim tytuł mistrza miasta Ostrowa na rok 1927/8. W przeciągu 20 lat walczyła „Venetia” ze zmiennem szczęściem o hegemonję z „Ostrowią”, w b. r. zaś zdecydowanie i słusznie zajęła przodujące stanowisko wśród drużyn footballowych Ostrowa.

Jotem.

NADESLANO.

W dziale kroniki marcowego nr. „Promienia” umieszczono coś w rodzaju sprawozdania, czy krytyki działalności sekcji historycznej T. T. Z. Na wstępie zaznaczam, że sprawozdanie to jest najzupełniej nieoficjalne, wbrew zamieszczonemu tytułowi „Z działalności Kółka Historycznego im. Romualda Traugutta.” Następnie chciałbym zwrócić koledze J.N. k uwagę, że organizacyjnie tworzy dawne Kółko Historyczne sekcję T.T.Z tu. Jako sekcja pracuje ona więc jedynie na podstawie naukowego programu, a jego przeprowadzenie zależy ściśle od kierownika sekcji. Mierzątkiem zaś pracy naukowej nie będzie nigdy ilość członków, ale ich jakość. Co do „znaków życia”—tych chyba T. T. Z. w bieżącym roku dało niemało. Ze względu na

działalność sekcji historycznej wspomnę tylko zainicjowany przez tę sekcję obchód listopadowy. Co do znaczenia zaś, które Szan. kol. J. N—k nierówną miarką rozdziela między sekcję historyczną a literacką T. T. Z tu, nadmienię tylko, że wszystkie trzy a obecnie cztery sekcje wspomnianej organizacji pracują naukowo w swoich, zamkniętych kółkach, a razem tworzą jedną organizacyjną całość. A znaczenie tej całości naszego towarzystwa ma swój ekwiwalent w pracy, która, zapewnić mogę, wre w T. T. Z. cie nie mniej gorąco, jak dawniej u Kółka Historycznym im. Rom Traugutta.

Jan Frąckowiak
prezes T. T. Z.

Odpowiedzi i komunikaty redakcji

W. M. Jeżeli ktoś w nagłówku listu, zwróconego do redakcji pisze zamiast: „Szanowna Redakcjo” trzy pytańniki i wykrzykniki, to rzeczywiście dalsza treść takiego listu musi być nadzwyczaj ciekawa i niecodzienna. Przedewszystkiem zobowiązani jesteśmy podziękować Czytelnikowi W. M. /czytelniczce raczej/ za łaskawe wskazówki z zakresu techniki wojskowej. Przydadzą się one zwłaszcza wtedy, gdy „pójdziemy” do wojska przez „u” otwarte. Co się tyczy zapraw do zupy oczywista, z naszym zasobem wiedzy kulinarnej nie możemy o tem decydować.

Wszakże jeśli łaskawa korespondentka zaprawia przez siebie gotowane zupy zaprawą w równy sposób, jak listy błędami ortograficznymi, w takim razie dziękujemy i za zupy i za listy. Mniejsza o zupełny brak interpunkcji, ale cóż, — niepodobna koregować zdania w tym sensie: „ Wszak do redakcji „Promienia” należą dorośli (!) koledzy, którzy nie d l u g o p u j d a (sic!) ” — albo też: „ Redakcja,

chcąc umieścić rozrywki w „Promieniu” powinna je starannie przejrzeć, czy czasem nie ma jakichś błędów, które ktoś czytając może się uśmieć z nierozsądku ludzkiego do spuchnięcia- - ” i. t. d.

Zwracamy także uwagę, że nasz redaktor Działu rozrywek um. jest na tyle sprytny, iż zdołał przez porównanie charakteru i ortografji pisma (opierając się na przesłanych dawniej przez W. M. rozwiązaniach) stwierdzić tożsamość autora. A więc radzimy na przyszłość we własnym, dobrze zrozumianym interesie przed pisaniem listu do jakiegokolwiek bądź redakcji dobrze się namyśleć; a choćby treść listu dotyczyła spraw wojskowych, należałoby jednak pisać bez zbytniego animuszu wojennego, łacząc, że ten bynajmniej białogłowom nie przystoi.

J. Kantorkówna.— Z powodu trudności technicznych krzyżówka niemożliwa do wydrukowania.

Martenka.— Prosimy zgłosić się po nagrodę do kol. Knopińskiego kl. VIII.

ZAPISUJCIE SIĘ DO SEKCJI DRUKARSKIEJ T. T. Z.

ZGŁOSZENIA PRZYJMUJE KOL. J. JANIĄK KL. VII.

DZIAŁ ROZRYWEK UMYSŁOWYCH

pod redakcją KASTORA

Zaznaczamy, że do rozrywek umysłowych w nr. 7 zakradł się błąd w postaci zmiany określenia w krzyżówce, zamiast bowiem „zaprawa wapienna” wydrukowano „zaprawa wojenna...”, co niniejszem prostujemy, bez straty punktów dla rozwiązujących. Zupelnie dobrego rozwiązania nie otrzymaliśmy żadnego. Z powodu tego ograniczyliśmy liczbę nagród do jednej.

8 punktów uzyskali: Musiałówna (1 nagroda), Rowińska, Pampuchówna, Kujawska, Grzesiekówna. 7 punktów: Talarczykówna, Kantorkówna, Laskowska, Dębska. Największą dotąd ilość punktów 59 uzyskały Musiałówna, Rowińska, Pampuchówna, Kujawska. Przypominamy, że konkurs Działu R. U. kończy się zagadkami w numerze majowym.

Logogryf (4 punkty)

ulożył Elski.

Z poniższych zgłosek ułożyć 12 wyrazów, których pierwsze i ostatnie litery mają dąć imię i nazwisko duu wielkich mężów:

a—ba—be—blik—ce—fiak—bro—brut—go—i—i—jum—ki
—kre—la—li—li—li—mą—nun—ni—ol—ris—re—rys—tor
—tor—to—ti—to—ta—ta—tuk—wi—wiec—wie.

Znaczenie wyrazów:

1. Miejsce palenia zwłok ludzkich.
2. Miasto w Troadzie.
3. Teleskop soczewkowy.
4. Uzębiony wieloryb.
5. Rzymianie.
6. Płytki żaluzji.
7. Biały odbłask śniegów i lodów na niebie podbiegunowym.
8. Cena bez potrącenia rabatu.
9. Stronnictwo ludowe w Anglii (*uspał*).
10. Rzeka w Latium.
11. Cierpiący na uwiąd rdzenia paciierzowego.
12. Rodzaj czcionek drukarskich.

SZARADA (3 punkty.)

(układu „Przemysła”)

Pierwsza, piąta hymn to wzniosły
To hymn piękny i radosny.
Czwarta, piąta polska rzeka,
Na jej wylew lud narzeka,
Czwarta, druga, trzecia znów
Sławne miejsce sołorów.
Całość, z mitologii znacie
Więc odgadnij miły bracie!!!